

RAFAŁ DĘBSKI
KRANIEC NADZIEI



 **DRAGEUS**
PUBLISHING HOUSE
Warszawa 2015

1

Sieć powiązań

Z trudem uniknęli szerokiego strumienia skondensowanej mocy. Zwykły laser pochłonęłyby osłony siłowe, zgęstek plazmy, gdyby przedarł się przez tarcze, uległyby rozproszeniu w zetknięciu z siatką rozciągniętą na pancerzu. Ale ta przeklęta broń mogła dosłownie rozłupać solidny niszczyciel. Aidan już widział okręty pękające niczym skorupka jajka, gdy znalazły się w polu rażenia działa hybrydowego. Jedynym ratunkiem było odpowiednie dostrojenie drgań pancerza, tak aby pochłaniał energię i przekazywał ją natychmiast do kondensatorów, nie wpadając w interferencje, przy jednoczesnym włączeniu na pełną moc wszystkich osłon. Wówczas istniała szansa powstrzymania ataku. Ale jeśli już ktoś pozwolił podejść przeciwnikowi na tyle blisko, żeby ten mógł użyć śmiertelnej, tak trudnej do zneutralizowania broni, a przy tym systemy obronne nie były w stu procentach sprawne, musiał sobie radzić inaczej. Tak naprawdę jedyny

sposób stanowił błyskawiczny unik, a Bóg jeden wie, czym groziły te ewolucje każdemu członkowi załogi nieprzypiętemu w tej chwili do fotela. A przecież okręt został zaskoczony, na pewno nie wszyscy marynarze zdążyli zareagować na ogłoszony kilkanaście sekund wcześniej alarm. Kapitan z kolei nie miał czasu czekać, aż ludzie zdołają się zabezpieczyć i napłyną raporty o gotowości. Dowódca musiał działać i liczyć na łut szczęścia, na to, że straty będą minimalne. Ekipy naprawcze pracowały jeszcze po poprzedniej walce, przywracając sprawność uszkodzonym skanerom i generatorom tarcz na bakburcie, i to ich członkowie byli najbardziej narażeni na konsekwencje niespodziewanych manewrów. Podobnie obsługa dział, która wymieniała przepalone i nadwężone bezpieczniki. Normalnie robiły to automaty, ale okręt dosłownie przed chwilą stał się obiektem skutecznego ataku elektronicznego wroga, który zakłócił działanie części obwodów, więc pracę trzeba było wykonać własnoręcznie. Artylerzyści, torpedyści i kadra pomocnicza krzatali się, wymieniając uszkodzone części, wpisując koordynaty w awaryjne kalkulatory, ręcznie odłączając i załączając „na twardo” oszołomione komputery.

Tak właśnie – oszołomione. Już lepiej by było, gdyby zupełnie wysiadły, a nie szalały, podając niestworzone informacje, wprowadzające chaos w całym systemie. To też stanowiło konsekwencję zbyt bliskiego kontaktu z wrogiem. E-bomby były o wiele mniej skuteczne na dalszy dystans niż wtedy, gdy wspomagały je środki walki bezpośredniej. Ten, kto został zaatakowany z nienacka, miał co najmniej

pięćdziesiąt procent mniejsze szanse na obronę niż ktoś przygotowany do starcia. Tymczasem podczas rutynowego lotu patrolowego trudno by było utrzymywać wszystkie systemy w pełnej gotowości, gdyż pochłaniało to zbyt wiele energii. No i nikt nie mógł się spodziewać, że wróg pojawi się tak szybko i nieoczekiwanie.

Ten bandyta zbliżył się w ślepych polu, korzystając z faktu, że niszczyciel dowodzony przez Aidana właśnie odpalił silniki klasycznego napędu. Utworzył się stożek plazmy, niewielki wprawdzie, ale wystarczający, aby zakłócić obserwację. Swoją drogą, musiał ich obserwować od co najmniej kilkudziesięciu minut, ukryty szczelnie za ekranami, lecąc tylko siłą bezwładu. Każda aktywność napędu spowodowałyby przecież alarm na niszczycielu. A zatem wróg doskonale się orientował, jakim kursem będzie przebiegał patrol okrętu Jego Cesarskiej Wysokości. To akurat dziwić nie mogło. Gorzej, że wywiad cesarski nie był w stanie ustalić pozycji wrogiego krążownika. Ale i to nie budziło wielkiego zaskoczenia. Taki los, takie zadanie. Tyle że powinni mieć tutaj do czynienia z jednostką Republiki, a użycie działa hybrydowego świadczyło o tym, że niszczyciel nadział się na piratów. A to oznaczało, że nie ma co liczyć na przestrzeganie jakichkolwiek konwencji.

– Ster ostro w lewo! – rozkazał. – Potem kurs zero-siedem-trzydzieści, kąt jeden-siedem!

– Ale to nas obróci o dwieście siedemdziesiąt stopni, panie kapitanie, i to w skosie! – zaprotestował sternik-nawigator.

– Wykonać, Martinez! – warknął Aidan. Nie było czasu na dyskusje.

Podporucznik natychmiast wprowadził nowe koordynaty. Ułamek sekundy później okrętem szarpnęło, przyspieszenie wcisnęło Aidana w fotel, pozbawiając go prawie tchu. Okropny manewr i kogoś nieprzywykłego do przeciążeń, szczególnie kątowych, mógłby doprowadzić do mdłości. Na szczęście załoga była doskonale wyszkolona, zresztą do służby tak na myśliwcach, jak i jednostkach klasy niszczyciel czy fregata nie przyjmowano żołnierzy o słabych żołądkach. Tacy mogli znaleźć miejsce na lotniskowcach lub okrętach liniowych, na których zapewniano przyzwyczajenie do sztucznej grawitacji, a nie jej marną namiastkę, jak na wszystkim należącym do klas poniżej krążownika. Generatory sztucznej grawitacji pochłaniały zbyt dużo cennej mocy, żeby montować je na jednostkach nieprzeznaczonych do bardzo dalekich samodzielnych rajdów. Pancernik, lotniskowiec czy krążownik mogły transportować mniejsze jednostki w specjalnych dokach zarówno podczas normalnej podróży w przestrzeni, jak i w przypadku skoków nadprzestrzennych czy rozwijania prędkości nadświetlnej. Rzecz jasna, każdy niszczyciel był w stanie posługiwać się napędem zawijającym czasoprzestrzeń, aczkolwiek tutaj znacznie ograniczał go dystans. To także była kwestia energii, jaką miał do dyspozycji, oraz stosunku generatorów grawitacyjnych do masy okrętu.

Kolejny snop śmiertelnych drgań ominął pancierz o włos, Aidan prawie fizycznie odczuł wibrację trafionych osłon

poła siłowego, chociaż wiedział, że to niemożliwe. W próżni nie było ośrodka zdolnego je przewodzić. Lecz dowódca miał świadomość, jakim przeciążeniem zostały poddane agregaty układu obronnego.

– Jeszcze mikrofałe niech włączą i będzie komplet... – mruknął kapitan.

Zaklął. Jak na zamówienie, na wyświetlaczu pojawił się meldunek alarmowy z działu nasłuchu. Przeciwnik właśnie uruchomił działą maserowe. Za chwilę miała pójść kolejna mordercza salwa. Co robić? Na tym dystansie użycie głowic termojądrowych było praktycznie niemożliwe. Po pierwsze, nie zdążyłyby się uzbroić po opuszczeniu wyrzutni, a gdyby nawet skrócić czas odbezpieczania do minimum, sam niszczyciel oberwałby promieniowaniem na tyle mocno, że przeniknęłoby przez osłony i zdziesiątkowało załogę.

To właśnie była sytuacja bez wyjścia. Lecz za chwilę miało być jeszcze gorzej.

– Drugi okręt nieprzyjaciela na dziewiątej, trzy poniżej ekliptyki! – nadszedł meldunek.

Ten zbliżył się równie niepostrzeżenie jak pierwszy. Ale w jaki sposób? Nie podchodził przecież w ślepym polu. Nowa technologia? W dodatku u piratów? Tego Aidan nie mógł wykluczyć. W czasie wojny nowinki technologiczne wprowadza się z dnia na dzień. A przecież skoro naukowcy Cesarstwa pilnie pracowali nad coraz to nowszymi systemami maskującymi, inni również musieli gorączkowo prowadzić analogiczne poszukiwania. Te dwa okręty prawdopodobnie wyposażono w najnowsze ekrany, bo starsze

rozwiązania zostały już rozszyfrowane. A zatem zaskoczenie nie było efektem uruchomienia przez niego silników i powstania ślepego pola. Aidanowi nieco ulżyło na tę myśl, ale w żaden sposób nie poprawiało to jego położenia.

– Odchodzimy! – powiedział. Nie było innego wyjścia. W tej chwili ożył odbiornik splątaniowy, w który – w drodze wyjątku – wyposażono okręt specjalnie na tę misję.

– Baza do kapitana niszczyciela „Sirene”, kapitana Aidana Samuela, informacja o sytuacji taktycznej. Dwa okręty liniowe wroga wdarły się w ugrupowanie Alfa. Powtarzam, dwa okręty liniowe wroga wdarły się w ugrupowanie Alfa. „Ronin” oraz lotniskowiec „Valetta” prowadzą pojedynek artyleryjski. Dyrektywy: zapewnić osłonę w strefie dwieście trzy. Powtarzam, zapewnić osłonę w strefie dwieście trzy.

Kapitan zaklął w duchu. To oznaczało dwie rzeczy – nie mógł w tej chwili uciec w nadprzestrzeń, bo pozostawiłby tym bandytom wolną drogę do wyznaczonej strefy, ale też sam nie miał co liczyć na wsparcie. Jeśli dwa pancerniki dostały się w środek Alfę, musiało tam być mnóstwo innych jednostek osłonowych wroga, i z pewnością wszyscy byli zbyt zajęci, aby zajmować się losem pojedynczego patrolowego niszczyciela. Niszczyciela, który w dodatku otrzymał już konkretne zadanie.

„Niech to wszyscy diabli” – pomyślał. „Nie dość, że mamy do czynienia z siłami Republiki, to jeszcze ci cholerni piraci. Skąd się tutaj wzięli? Może zwietrzyli łatwy łup?”

No tak, przecież początkowo miała iść wtedy cała karawana statków transportowych. W ostatniej chwili odwołano

konwój. Ci bandyci pewnie na nie właśnie czekali, a skoro się nie pojawiły, zaatakowali pierwszą jednostkę, jaka im się nawinęła. I pewnie chętnie poleciliby zaraz po zlikwidowaniu niszczyciela w rejon bitwy, żeby namieszać, a potem zwiać.

– Jakie rozkazy, panie kapitanie? – spytał nawigator. – Odejdźcie przygotowane.

– Słyszałeś chyba – syknął Aidan. – Zostajemy. Maksymalny ciąg w pionie przez trzy sekundy. – Krótkim ruchem kciuka uruchomił interkom ogólny. – Wszyscy na miejsca! Grupy naprawcze, jeśli jeszcze tego nie zrobiliście, to przerwać natychmiast pracę, dotrzeć do najbliższych zabezpieczonych stanowisk! Alarm piątego stopnia!

Dopiero teraz miało się zacząć prawdziwe piekło.

– Manewry skokowe! – rozkazał kapitan. – Rozkład osiem!

Oficer łączności jęknął, a nawigator wyszczerzył zęby w wilczym uśmiechu. To oznaczało diabelską karuzelę, a właściwie czyste szaleństwo. Jeśli to przetrwają, będą musieli zadokować w najbliższym porcie i dokonać niezbędnych napraw, bo łajba w tym stanie może nie wytrzymać podróży do bazy macierzystej.

– Wykonać, Martinez!

To, co zaczęło się dziać po upływie niecałej sekundy, mogło się przyśnić w najkoszmarniejszym ze snów. „Chociaż nie – pomyślał Aidan – żaden sen tego nie odda”. Trzy sekundy przyśpieszenia ku dołowi sprawiły, że jego żołądek znalazł się w okolicach gardła. Potem nastąpiło szarpnięcie w lewą stronę, trwające około półtorej sekundy. Kolejne w dół na skos w lewo. Manewrami skokowymi nie zarządzał

komputer, ani elektroniczny, ani kwantowy, ale prosty kalkulator nawigacyjny, w którym doprawdy nie miało się co psuć, do tego zdublowany przez inne, równie proste urządzenie. Służyły właśnie do takich manewrów i przydawały się także w razie skutecznego ataku elektronicznego do prowadzenia okrętu. Po udanym ataku e-bombami tylko takie maszyny dawały gwarancję zachowania elementarnej kontroli nad okrętem. Rzadko się zdarzało, żeby broń elektroniczna zadziałała w pełni, ale w ferworze bitwy jakiś pocisk mógł przejść przez osłony energetyczne i system obrony informatycznej. Podczas dzikich manewrów tylko prymitywne urządzenia nie zawodziły. We wszystkim innym trzaskały obwody. Wprawdzie centralna jednostka logiczna była skonstruowana tak, żeby znosić ekstremalne warunki, jednak to, co działo się podczas manewrów unikowych, wykraczało poza pojęcie ekstremum, nieraz bardzo znacznie, zakłócając funkcjonowanie programów. Na wielkich jednostkach takie skoki były wykluczone, ale też dysponowały one niepomiernie lepszym i bardziej odpornym opancerzeniem. Po prostu nie musiały stosować cyrkowych sztuczek. Nie mogły nawet – w tradycyjnej czasoprzestrzeni masa miała swoje prawa i ograniczenia.

– Uruchomić baterie A i C – głos Aidana brzmiał obco, trząsł się, bardziej przypominał krakanie niż ludzką mowę. Ale słowa zostały wypowiedziane bardzo wyraźnie. W końcu wyszkolenie bojowe obejmowało także podobne sytuacje. Musiał tylko uważać, żeby przy kolejnym manewrze nie przygryźć sobie języka.

– Baterie A i C gotowe – rozległ się dźwięczny głos w głębi ucha. Sygnał przyszedł przez igiełki urządzenia, tkwiące bezpośrednio w kości. Kapitan mimo woli podziwiał wykształcenie i opanowanie porucznika Shadera, dowodzącego artylerią. Zdawało się, że głos mu nawet nie drżał. Chociaż wszystko dookoła tak wibrowało, że dowódca mógł po prostu tego nie słyszeć.

– Ostrzał bez namierzania – rozkazał Aidan. – Za dwie sekundy.

– Jest ostrzał bez namierzania!

Kapitan wdusił przycisk alarmu.

Szczęście w nieszczęściu, że byli sami w tej strefie, nie musieli się martwić, że chaotyczny ogień porazi kogoś przypadkowego. Cóż, gdyby w pobliżu znajdowały się jakiegokolwiek jednostki floty cesarskiej, Aidan nigdy by się nie odważył wydać podobnego rozkazu. I tak istniało ryzyko, że promienie laserowe, które nie uwięzną w celach, podążą w przestrzeń nie wiadomo dokąd i mogą dokonać jakichś zniszczeń. Lecz nie pora się o to martwić. Jeśli nawet taki promień zagrozi okrętowi cesarskiemu lub jednostkom handlowym, będzie podążał z takiej odległości, że załogi zdążą go wykryć i uniknąć albo zneutralizować.

Na starych okrętach, pływających w dawnych czasach po wodach Ziemi, każdą salwę odczuwał cały okręt i wszyscy, od bocianiego gniazda po czeluście maszynowni, wiedzieli, że oto rozpoczęła się walka z użyciem najcięższych baterii. Działa laserowe pracowały bezgłośnie, a i próżnia nie sprzyjała spektakularnym efektom, same promienie też

były niewidoczne. Nie chodziło wszak o widowisko, lecz o skuteczność. Jednak przeszłość odciskała piętno na zwyczajach panujących obecnie. Jeśli tylko czas na to pozwalał, na wielkich okrętach wciąż rozwijano w czasie walki flagi pojedynku artyleryjskiego, imitujące te sprzed wieków – były wykonane z włókna węglowego i tak ukształtowane, aby wyglądały, jakby szarpały nimi powiewy wiatru. W marynarce zmieniało się wiele, właściwie wszystko, lecz pewne tradycje pozostawały świętością.

Jednak niszczyciel wykonujący schematy unikowe, wirujący jak bąk i podskakujący niczym spłoszony świerszcz, z taką flagą wyglądałby co najwyżej śmiesznie.

Aidan spróbował skupić wzrok na przyrządach. Dopiero po dłuższej chwili udało mu się znaleźć ikonę oznaczającą podjęcie pracy przez generatory zasilania laserów. Ciemniała i rozjaśniała się na przemian, w rytm pracy dział. Cztery pulsacyjne i cztery operujące długimi salwami. Gdyby w przestrzeni kosmicznej można było obserwować ich działanie, otoczenie „Sirene” mieniłoby się wszelkimi odcieniami tęczy.

– Przygotować działa kinetyczne – stęknął Aidan.

Tym razem porucznik Shader nie zachował się tak powściągliwie jak przed chwilą.

– To samobójstwo! – zaprotestował. – Jeśli pociski zerwą się z prowadnic...

– Powiedziałem „przygotować”, więc przygotuj! – przerwał mu kapitan. – Wykonać!

– Tak jest!

Aidan zacisnął zęby. Doskonale rozumiał wzburzenie podwładnego, jednak to jego mianowano dowódcą niszczyciela, to on ponosił odpowiedzialność za losy jednostki.

„Za losy okrętu tak – nadleciała natychmiast niechciana myśl – ale przecież one wiążą się nierozzerwalnie z losami całej załogi”. Ryzykował życie tych ludzi w sposób wykraczający poza wymogi służby i zdrowy rozsądek.

Natychmiast odsunął na bok wątpliwości. Admirał Gonzaga powiedziałby, że to skrupuły cywila. W wojsku nie było miejsca na takie przemyślenia. A na pewno nie podczas akcji, w samym środku huraganu.

– Martinez – znów wywołał nawigatora, tkwiącego przy konsoli manewrowej.

– Tak jest – odezwał się natychmiast drżący od wibracji całego pokładu głos.

– Dokonaj obliczeń. Przez pięć sekund jednostajny ruch wirowy pod kątem minus trzydziestu stopni. Po pięciu sekundach ciąg przeciwny, z odwrotnym wektorem kąta, aż do zatrzymania okrętu. Oblicz siłę i czas potrzebne do wykonania manewru oraz najbardziej prawdopodobną pozycję po nim. Wyniki podaj natychmiast na mój taktyczny.

– Tak jest!

– Słyszałeś, Shader? – spytał Aidan.

– Słyszałem, kapitanie.

– Jesteś w stanie...

– Jestem – przerwał mu porucznik. Złapał w lot ideę swojego dowódcy.

Samuels skinął głową, jakby oficer mógł to widzieć.

– Strzały według twojego uznania – powiedział kapitan.

– Strzały według uznania – powtórzył Shader. Aidan mógłby przysiąc, że słyszy w jego głosie satysfakcję. – O ile ta pierdolona krypta nie rozpieprzy się podczas takiego manewru – dodał zaraz absolutnie nieregulaminowo, za to zgodnie ze stanem faktycznym.

– Albo nas wcześniej nie trafią – odpowiedział Aidan, puszczając mimo uszu wiązaną porucznika.

– Podaję wyniki – przerwał im sternik-nawigator. – Za dwadzieścia pięć sekund wchodzimy w ruch wirowy na pięć sekund. Ciąg przeciwny przez siedem i pół sekundy do zatrzymania okrętu. Przypuszczalna pozycja dziewięć-zero-trzy, kąt minus osiem-zero-siedem.

– Prawdopodobieństwo?

– Dziewięćdziesiąt osiem procent.

– Wykonać! Manewr za... – szybko spojrzął na stoper włączony przez sternika – jedenaście sekund. Robert, wystarczy ci czasu na obliczenia? – spytał Shadera.

– Już kończę – mruknął. – Niech Bóg ma nas w opiece.

Sześć sekund później skaczący okręt nagle zaczął się obracać z zawrotną prędkością, opadając jednocześnie skosem w dół. Lasery i masery przeciwnika straciły go na krótką chwilę z celowników. Kiedy już odzyskały cel, „Sirene” nagle odwróciła ciąg, co musiało spowodować prawdziwą burzę w przekazach skanerów i wszystkich innych urządzeń namierzających, ale też wprawilo okręt w rotację. Zaraz potem niszczyciel zaczął się wznosić, wirując, coraz wolniej, aż wreszcie zatrzymał się.

Aidan z zaskoczeniem, ale i zadowoleniem usłyszał, że Shader wydał rozkaz otwarcia ognia, zanim jeszcze wirówka się skończyła. Jak według uznania, to według uznania. Pewnie wiedział, co robi.

Pociski dział kinetycznych, przyspieszające do pięciuset g w ułamku sekundy, uderzyły w krążownik całą serią. Tego nie były w stanie wytrzymać systemy obronne zaskoczonego wroga. Wystarczyły dwa celne ładunki, żeby wybić solidne dziury w pancerzu i rozłupać trzy piętra dolnego pokładu.

Jednak drugi okręt, widząc dziwaczne manewry „Sirene”, a może nawet przewidując podstęp, wzniósł się wyżej, po przeciwnym skosie niż niszczyciel, otwierając jednocześnie ogień ze wszystkich dział.

Skoncentrowana salwa laserowa o włos minęła „Sirene”, ale strumień energii z maserów trafił w sam środek okrętu, przechodząc bez trudu przez osłabione tarcze. Tymczasem pociski z drugiego dział kinetycznego niszczyciela przefrunęły daleko od celu.

– O kurwa.

Tylko tyle zdążył powiedzieć Aidan, zanim wszystko dookoła pociemniało.

* * *

– Tak właśnie mogą się zakończyć ryzykowne manewry – oznajmił analityk taktyczny, odpinając pasy, którymi kapitan był przypięty do fotela. – Śmierć okrętu i całej załogi. Przez jeden niewielki błąd.

Aidan otarł usta dłonią. Na palcach zobaczył krew. Przygryzł sobie język, zapewne wypowiadając ostatnie słowo.

– Ten manewr w rzeczywistości akurat się udał – odparł opryskliwie. – Inaczej pokazywałbyś go jakiemuś idiotcie, demonstrując, jak to inny idiota beztrąsko rozpieprzył cesarski niszczyciel.

– W rzeczywistości, owszem, daliście sobie radę. Ale tylko dlatego, że tamci zupełnie zgłupieli. Gdyby nie to, że nie umieli przewidzieć waszego idiotycznego zamysłu, fruwalibyście sobie dzisiaj gdzieś tam, razem ze szczątkami „Sirene”.

– Ale i tak załatwiliśmy teraz jeden, mimo twoich starań. Analityk uśmiechnął się krzywo.

– To była tylko mała premia. W zasadzie powinienem go skierować synchronicznie z tamtym w przeciwnym kierunku. Wtedy nie miałby pan nawet czasu na powiedzenie swojego „o kurwa”.

Aidan spojrział z obrzydzeniem na komorę symulatora, w której przed chwilą spoczywał. Przypominała lśniący biały sarkofag. Obok Martinez i Shader wychodzili z podobnych urządzeń.

– Następnym razem, zamiast wprowadzać okręt w dzikie harce – powiedział analityk – powinien pan zarządzić pozorowany odwrót, kapitanie.

– Tak – prychnął Aidan. – A oni by się na to na pewno nabrali. W dodatku wiedząc, że to ja dowodzę „Sirene”. Od razu by uznali, że to podstęp.

– A skąd mieliby wiedzieć, że to pan i właśnie „Sirene”, przecież jednostka nie była oznaczona...

– Nie pieprz – syknął Shader, prostując się z grymasem bólu. – Wiedzieli równie dobrze jak my, kto gdzie się znajduje. I skąd tam nagle piraci? Musieli im nas nadać republikańscy wywiadowcy. Mają przynajmniej tylu szpiegów w sztabie cesarskim, co my u nich. A przypuszczam, że więcej, bo nasi kochani grandowie są zbyt dumni, aby brudzić sobie ręce konkretną robotą agenturalną. Za to rewelacyjnie nadstawiają piersi pod ordery.

– Sieje pan defetyzm, poruczniku – napomniał go analityk. – W obecnej sytuacji...

– Mam to w dupie – Shader znów mu przerwał. – Jeśli się nie podobam sztabowi cesarskiemu, w każdej chwili admirał Gonzaga może rozwiązać mój kontrakt. Płakał nie będę, pracy dla dobrego najemnika jest dość gdzie indziej, choćby u piratów. Kogo jak kogo, ale mnie tu nic nie trzyma!

– Za takie słowa...

Analityk miał tego dnia złą passę, jeśli chodziło o wypowiedanie opinii.

– Przymknij twarz – uciął kapitan. – Robert dobrze mówi. A te wasze analizy – uczynił ruch dłonią, obejmując sterylne wnętrze laboratorium – można sobie w buty wsadzić. Wojna to nie rozmyślanie o konsekwencjach, tylko działanie. Przynajmniej w czasie bitwy. Mędrkować sobie możecie w sztabie, a najlepiej popisywać się w obliczu Jego Cesarskiej Wysokości.

– Z kasy cesarskiej wydano na ten ośrodek badawczo-treningowy ciężkie miliony. Jego Wysokość w swojej mądrości uznał, że jest konieczny, aby ograniczyć straty. Najnowsze zdobycze techniki...

– Och, zamknij się już – Shader powiedział to prawie błagalnie.

Aidana zastanowiło z kolei coś innego. Analityk mówił tak, jakby zwracał się nie do nich, ale wygłaszał swoje mądrości na użytek kogoś, kto ich obserwował.

– Inkwizytorze Lerma, zapraszamy do nas – zawołał kapitan. – Nie musi się pan kryć i stresować tego biedaka.

Analityk poczerwieniał, a potem zbladł, otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, nic jednak nie powiedział.

– Sam Sebastian Lerma zaszczycił nas swoją niewidzialną obecnością? – spytał Shader. – Zapragnął popatrzeć na symulację? Na cudowne urządzenia najnowszej generacji?

Mimo ironii w głosie porucznika dał się słyszeć także niechętny, mimowolny podziw dla tej technologii. Rzeczywiście, wyposażenie laboratorium było imponujące. Maszyny myślące doprowadziły do perfekcji urządzenia symulacyjne. Uczyniły je doskonałymi do tego stopnia, że ludzie poddani seansowi, który poziomem ingerencji w umysł daleko przekraczał najdoskonalszą hipnozę, podczas badania nie tylko czuli pełną realność sytuacji, ale często zapominali nawet, że to wszystko już się zdarzyło. To była okoliczność sprzyjająca, bo mogli modyfikować swoje postępowanie. Kapitan także doceniał rozwój techniki, ale tak, jak dał już temu wyraz, uważał cały ten cyrk za zupełnie zbędny.

Inkwizytor wszedł do sali, popatrzył władczo na analityka, który skurczył się, jakby chciał stać się niewidoczny. Podobnie wyniosłym spojrzeniem Lerma obdarzył Aidana, Shadera i milczącego, zszokowanego nawigatora. Kapitan

i dowódca artylerii nie przejęli się zupełnie wzrokiem dostojnika, ale Martinez od razu wyprężył się jak struna.

– *Capitán de Navío*¹ Aidan Samuels, porucznik Robert Shader i podporucznik Diego Martinez. Witam panów oficerów. – Lerma skłonił się lekko, a właściwie tylko poruszył głową w imitacji ukłonu.

Jedynie w odniesieniu do kapitana, choć rozmawiali wspólnym, użył hiszpańskiego odpowiednika jego stopnia, doskonale wiedząc, jak to drażni Aidana.

– Co sprawiło, że sam wielki inkwizytor zechciał się do nas pofatygować? – spytał Samuels.

– A pan skąd wiedział, że to właśnie ja was obserwuję? – odpowiedział pytaniem na pytanie Lerma.

– Bo sprawy związane z szeroko pojętą nauką to pańska jurysdykcja.

– Mogłem przysłać jakiegoś młodszego inkwizytora.

– Nie do nas – zaśmiał się Aidan. – Nie pan i nie do nas. Don Sebastian znany jest przecież z tego, że lubi wiedzieć, co się dzieje w jego gospodarstwie. A żaden pełnomocny, choćby był najlepszym nawet urzędnikiem, nie jest w stanie ocenić tego, co zobaczy, tak precyzyjnie jak Wasza Eksce-lencja we własnej osobie.

„Wasza Eksce-lencja” powiedział takim tonem, że analityka przeszły ciarki z przerażenia. Rzucił szybkie spojrzenie na inkwizytora.

¹ W Polskiej Marynarce Wojennej stopień ten odpowiada komandorowi, w brytyjskiej kapitanowi.

Jednak Lerma nie wydawał się urażony czy choćby poruszony. Usiadł na jedynym fotelu w pomieszczeniu, zresztą należącym do analityka. Założył nogę na nogę, oplótł kolano rękami. Wyglądał w tej pozycji jak posąg myśliciela z dawnych czasów. Szczupły, o ciemnych, przetykanych siwizną włosach i czarnych oczach, sprawiał wrażenie równie nieprzystępnego jak sam boski majestat, Jego Cesarska Wysokość. Jednak na Aidanie i jego oficerach nie robiło to większego wrażenia. Martinez otrząsnął się już, z powrotem usiadł na krawędzi sarkofagu.

– Racja. Chciałem na własne oczy zobaczyć, jak walczy sławny kapitan Samuels.

– Warto było porzucić w tym celu inne, z pewnością niezmiernie ważne obowiązki? – spytał z przekąsem Aidan.

– Myślę, że było warto. – Inkwizytor skinął poważnie głową. – Miałem okazję zaobserwować, jak nie powinno się tego robić. A właściwie w jaki sposób w ciągu dosłownie pięciu minut złamać co najmniej pięćdziesiąt punktów Regulaminu Służby Floty Kosmicznej Jego Cesarskiej Wysokości.

– Czyżby admirał Gonzaga postanowił się jednak ze mną rozstać? – Samuels zmrużył oczy. – Nie przypuszczałem, że zapragnie wyświadczyć mi tę łaskę właśnie teraz, kiedy wspomniana już niepokonana Flota Kosmiczna Jego Cesarskiej Wysokości bierze takie baty jak bodaj nigdy dotąd w swojej niezmiernie sławnej historii.

– Zbędny sarkazm, kapitanie – powiedział spokojnie inkwizytor. – Podobnie jak bezpodstawne są pańskie obawy. To tylko przyjacielska wizyta, nic więcej.

Aidan spojrział na Lermę spod oka.

– Z tego, co wiem – mruknął – i o czym zdążyłem się już nieraz przekonać na własnej skórze, urzędnicy cesarscy w randze inkwizytorów nie zwykli składać przyjacielskich wizyt. Nawet tym, których nazywają szumnie przyjaciółmi, a ja się do nich wszak nie zaliczam. Inkwizytor powinien zawsze mieć na uwadze o wiele więcej niż zwykli ludzie.

– A także więcej widzieć i więcej słyszeć – uzupełnił Lerma.

– Właśnie. – Kapitan spojrział na Martinezę i Shaderę. Zmarszczył brwi, widząc, że zaczynają szczerzyć zęby w przewidywaniu tego, co powie zaraz dowódca. – Przez to, że muszą tyle widzieć i słyszeć, nadzwyczaj często widzą i słyszą także rzeczy, których nie ma, albo...

– Niech pan nie kończy, kapitanie – ostrzegł inkwizytor. – Jak powiada stare przysłowie, słowo wyleci wróblem, a wróci wołem.

– Wróblem? – mruknął Martinez pod nosem.

Aidan usłyszał to.

– Wróbel to mały ptaszek, dawniej bardzo pospolity na Ziemi – wyjaśnił. Martinez, który wychował się na dalekiej stacji kosmicznej, nadzorującej kolonię, niewiele wiedział o starym świecie. Nawet jeśli w szkole uczono podstawowych rzeczy, z pewnością żaden chłopak przy zdrowych zmysłach nie zapamiętywał tego wszystkiego. Są ciekawsze sprawy w życiu, nawet na ciemnych rubieżach świata.

Diego podziękował skinieniem głowy. Za to Shader nie zamierzał milczeć.

– Jego Dostojność czy jak tam zwać inkwizytora – szczerką – skory jest do grożenia. Pewnie, mając za sobą potęgę i majestat Cesarstwa, łatwo zastraszać maluczkich. A wszak w Biblii napisano: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnieście uczynili”.

– Ewangelia świętego Mateusza, rozdział dwudziesty piąty, werset czterdziesty – przytaknął inkwizytor. – Tak dobrze zna pan Pismo Święte, poruczniku?

– Niekoniecznie. – Robert pokręcił głową. – Ale ten cytat po prostu zapamiętałem.

– Typowe. – Inkwizytor ukazał w uśmiechu śnieżnobiałe zęby. – Każdy czerpie z Biblii tylko to, co mu odpowiada, nie zważając na treści, które powinny dać zastanowienie.

Samuels wyduł wargi. Może Lermie płacili za wygłoszenie takich komunałów, ale jemu na pewno nie dadzą premii za wysłuchiwanie tych mądrości.

– O co chodzi, inkwizytorze? – Machnął niecierpliwie ręką, uciszając zbierającego się do kąśliwej odpowiedzi Shadera. – Tylko krótko. Pobyt w tym symulatorze zabiera człowiekowi prawie tyle samo energii, co prawdziwa walka, więc jesteśmy zmęczeni i raczej nie mamy nastroju na jałowe pogawędki.

– O nic nie chodzi, panie kapitanie. Jak powiedziałem, zjawilem się wiedziony ciekawością i życzliwością. Nie mam zamiaru sprawdzać waszej lojalności ani, Boże broń, kompetencji.

– Znakomicie – powiedział chłodno Aidan. – Bałem się już, że dostanę ojcowską reprimendę od Waszej Ekszelencji.

Lerma westchnął ciężko. Widać było, że rozmowa nie sprawia mu przyjemności. Kapitan zastanawiał się, dlaczego wszechwładny inkwizytor znosi ich niewybredne docinki. Coś musiało być na rzeczy.

– Nie wiem, dlaczego uważa pan, kapitanie, że koniecznie muszę zjawiać się gdzieś tylko po to, aby wypełnić jakieś obowiązki. Byłem ciekaw tej walki. W całej flocie cesarskiej krążą już o niej legendy. Ten manewr zapobiegł zniszczeniu pańskiego okrętu, a jednocześnie pozwolił uzyskać pozycję, z której uszkodził pan krążownik na tyle, żeby musiał się wycofać z walki, a dowódca pirackiego niszczyciela wołał nie podejmować pojedynku. Republikanie rzeczywiście wystawili pański patrol piratom, uznali, że to najslabszy punkt, a samotny niszczyciel nie powinien sprawić kłopotów tym bandytom.

– Po to między innymi wysłał się patrol, żeby zapobiec zasadzkom. – Aidan wzruszył ramionami. – Ale w tym przypadku rzeczywiście, zamiast stanowić tylko element systemu ostrzegania, musieliśmy się bić. Nie było czasu na wyrafinowaną taktykę i rozważania. Czysta improwizacja.

Lerma uśmiechnął się. Aidan obserwował go uważnie. Takie typy, nawet jeśli śmiały się całą gębą, miały zawsze zimne, nieruchome spojrzenie. Lecz w tym przypadku z zaskoczeniem stwierdził, że oczy inkwizytora zmieniły wyraz. Straciły chłodną, profesjonalną czujność, jakby mężczyzna pozwolił sobie na małe odprężenie. Jednak już po chwili wszystko wróciło do normy, źrenice Lermy przewierciły kapitana.

– Jeśli to była improwizacja – powiedział urzędnik cesarski – to szkoda, że nie jest pan wirtuozem fortepianu. To taki starożytny instrument klawiszowy, działający bez dopływu energii elektrycznej – wyjaśnił Martinezowi.

– Wiem. – Podporucznik zgrzytnął ze złości zębami. – Aż taki niedouczony nie jestem.

– Nigdy nic nie wiadomo – rzucił lekceważąco inkwizytor. – Nie wiem nawet, czy w takiej kolonii jak ta, na której się wychowałeś, mówi się w ogóle we wspólnym, czy tylko bełkocze w jakimś półpirackim narzeczu.

Aidan popatrzył zdziwiony na Lermę. Znali się od paru lat, może trudno byłoby ich wzajemne stosunki określić jako dobre, ale Sebastian zawsze zachowywał nienaganne manieiry. Coś musiało go gryźć, skoro wyładował frustrację na niewinnym Diegu. Zapewne nie miał wielu powodów, aby lubić kolonistę i byłego pirata, ale też i Martinez od dawna piratem nie był, pozostając w służbie Jego Cesarskiej Wysokości.

– Mówi się – odparł ze złością podporucznik. – Może nawet lepiej niż w pewnych kręgach w pałacu cesarza. Słyszałem, że więcej tam niegramotnych, niedomytych szlachciców niż ludzi prawdziwie oświeconych.

Teraz Aidan przeniósł równie zdziwione spojrzenie na Martineza. Chłopak rzadko był pyskаты w stosunku do obcych, trzeba mu było mocno nadepnąć na odcisk, żeby wywołać złość, a w dodatku bał się inkwizytorów jak ognia. Nic dziwnego: widział na własne oczy, co potrafią wyczyniać urzędnicy Jego Wysokości ze schwytanymi piratami. Sam o mały włos byłby padł ich ofiarą.

– Dość tego dobrego! – uciał wreszcie kapitan.

Spojrzał na analityka. Naukowiec słuchał rozmowy z otwartymi ustami. Samuels postawiłby roczny żołd na to, że biedak miał poczucie, jakby obudził się w innym świecie. Z pewnością nigdy nie słyszał, aby ktokolwiek w ten sposób odnosił się do dostojnika na tak wysokim stanowisku jak Lerma.

– Don Sebastianie, jeśli rzeczywiście przybył pan do nas bez żadnej misji, zadania i tym podobnych rzeczy, proszę pozwolić się pożegnać. Musimy odpocząć, bo potem przyjdzie czas na pisanie raportów.

Skrzywił się na samą myśl. Nienawidził papierkowej roboty, a po każdej wyprawie, po każdym patrolu trzeba było wypełniać stopy dokumentów. Wojna wymagała ofiar nie tylko z życia, ale i prywatnego czasu marynarzy i żołnierzy. A na pewno oficerów. Były chwile, w których zazdrościł piratom. Wprawdzie żyli w poczuciu zagrożenia, zwalczani przez obie strony konfliktu, wykorzystywani przez nie przy każdej sposobności, ale przynajmniej kiedy rozwalili albo zajęli jakąś jednostkę, nie musieli ślęczyć przez pół nocy, aby to opisywać i motywować decyzje.

– Oczywiście, kapitanie, oczywiście. – Lerma powrócił do zwykłej uprzejmości. – Nie zatrzymuję w takim razie, tym bardziej że chciałbym zadać jeszcze kilka pytań naszemu przyjacielowi.

Wskazał niedbałym gestem analityka, który zbladł i na chwilę przestał oddychać.

Aidan kiwnął głową na pożegnanie, Shader byle jak zasałutował, a Martinez udawał, że inkwizytor stał się powietrzem.

* * *

– Kurwa, kurwa, kurwa – bluzgał Martinez, kiedy szli korytarzem. – Co za świnia! Co za pierdolona świnia!

– Świnia to zwierzę hodowlane, słynące z upodobania do tarzania się w błocie, panie kapitanie – Shader z kamienną miną zwrócił się do Aidana.

– Ty, kurwa, też?! – zapienił się Diego. – Uwzięliście się na mnie?

– Nie klnij już tak – upomniał go Aidan. – Panuj nad sobą. Lerma zamierzał cię sprowokować i udało mu się znakomicie, jak widać. Najpierw myślałem, że to jemu nerwy puściły, ale uważam, że chciał cię wyprowadzić z równowagi.

– Ale po co?

– Diabli wiedzą. Ale tacy jak on nic nie robią bez powodu. Może chciał zobaczyć twoje reakcje? O ile wiem, z wykształcenia jest psychologiem.

– Ale to, co powiedział teraz Robert, to już było z czystej złośliwości!

Samuels westchnął. Martinez był świetnym nawigatorem, miał matematyczny, logiczny, arcylogiczny wręcz umysł, ale wciąż pozostawał prostaczkiem z dalekiej prowincji. I nie rozumiał konwencji niektórych żartów.

– Shader nie zakpił w tej chwili z ciebie, lecz raczej z inkwizytora. Nie łapiesz?

Martinez nadał się.

– Tylko szyper może się ze mnie nabijać – oznajmił. – Nikt więcej!

Uparcie nazywał Aidana szyprem, tak jak swojego dowódcę na okręcie piratów. Kapitanowi to nie przeszkadzało, pod warunkiem że nie zdarzało się w sytuacjach oficjalnych.

– Nie histeryzuj już, młody – mruknął Shader. – Mnie bardziej ciekawi, po jaką cholerę ten kutas się przyczołgał.

– Albo ma coś do nas, albo do tego nieszczęsnego analityka – odparł Aidan. – Facet był tak błąd, że prawie zsiniał.

– Albo jedno i drugie – dodał Shader.

– Albo jedno i drugie – zgodził się Aidan. – Niech mnie diabli zresztą, jeśli to był zwykły analityk taktyczny, bo doprawdy niewiele miał do powiedzenia na temat samego przebiegu akcji. Ale teraz nie będziemy o tym myśleć. Chodźmy się zabawić, a potem spać. To znaczy wy spać, a ja pisać cholerny raport.

* * *

– Co powiesz, doktorze? – spytał Lerma.

Analityk przełknął ślinę tak głośno, że zabrzmiało to, jakby mu zaburczało w brzuchu.

– A co chciałby pan wiedzieć, Ekscelencjo?

– Chciałbym poznać twoją opinię na temat kapitana i jego towarzyszy.

– To znakomici żołnierze, Wasza Ekscelencjo.

Inkwizytor pokręcił głową jakby w wyrazie rezygnacji, a potem nagle oczy groźnie mu rozbłysły.

– To wiem bez ciebie, doktorze – wycedził. – Wszyscy, cała Flota Kosmiczna Jego Cesarskiej Wysokości, wiedzą

doskonale, że Samuels, Shader i Martinez to doskonały zespół, wart pięciu albo i dziesięciu innych takich grup. Wszyscy wiedzą też, że każdy z nich również indywidualnie jest wart więcej, niż waży w złocie albo i platynie. Nie o to pytam i dobrze o tym wiesz. Słucham.

Analityk odetchnął głębiej, skupił się. Niełatwo rozmawiać z kimś, kto jednym słowem bez trudu może wynieść człowieka do wielkich godności, a jeszcze łatwiej strącić go w otchłań beznadziei, wepchnąć w objęcia śmierci lub znacznie od niej gorszej hańby.

– Gdybym miał ich określić jednym słowem – zaczął – powiedziałbym, że to szaleńcy.

– Bardzo naukowe określenie – zauważył z przekąsem Lerma.

– Lepsze nie przychodzi mi do głowy – odpowiedział naukowiec. – I z tego, co wiem, wszyscy, którzy ich poprzednio diagnozowali, używali podobnych określeń.

– Nie interesuje mnie, co mówili twoi poprzednicy – uciął ostro inkwizytor. – Chcę poznać twoją niezależną opinię.

Analityk skłonił się lekko. Powinien się czuć wyróżniony, że sam don Sebastian pragnie się z nim konsultować, ale jakoś nie potrafił wykrzesać z siebie entuzjazmu. Każde spotkanie z inkwizytorem mogło się zakończyć tragicznie. Cesarские psy. Tak o nich mówiono. Dawniej, bardzo dawno temu, kiedy Hiszpania była ziemskim mocarstwem, kazali się określać jako boże psy. Lecz wówczas władca nawet jeśli mienił się cesarzem, następcą Boga na Ziemi, to nie koronował się na głowę całego Kościoła. I nie był panem ponad

trzech czwartych poznanego wszechświata. A poza tym istniała wtedy jakaś tam Hiszpania, jakaś tam Anglia, Ameryka, Meksyk, Brazylia... Teraz liczyła się tylko przynależność do Cesarstwa lub Republiki.

– Jak powiedziałem, są szaleni. A raczej wydają się tacy. Bo to nie jest szaleństwo z gatunku choroby psychicznej, lecz pewien rys osobowości. Rzekłbym, że wszyscy trzej posiadają patologicznie wysoką odporność na stres. A przy tym charakteryzuje ich niesamowicie rozwinięty instykt samozachowawczy, wola przetrwania.

– Rozumiem. – Lerma kiwnął głową. – Szaleni, ale nie głupi.

– W żadnym wypadku! – zapewnił gorliwie analityk. – Kapitan Samuels ma inteligencję na poziomie bliskim stu pięćdziesięciu jednostkom w teście Goldmanna, a Shader osiąga jeszcze więcej, bo sto sześćdziesiąt pięć. Nawet wynik Martineza plasuje się w okolicach stu trzydziestu, chociaż ma spore braki w pewnych skalach z racji wiejskiego wykształcenia.

– Inteligencja jeszcze o niczym nie świadczy – powiedział don Sebastian. – Opowiedz mi o innych ich zdolnościach, przymiotach i wadach. O wszystkim, co zaobserwowałeś podczas symulacji, co wyczytałeś z zapisów komputera kontrolnego niszczyciela. Mam nadzieję, że uwierzyli, iż jesteś tylko zwykłym analitykiem taktycznym, a nie specjalistą od osobowości?

– Nie mieli powodu wątpić, Wasza Ekscelencjo. Potraktowali mnie dokładnie tak, jak traktują każdego mędrka

przysłanego przez sztab... – Analityk zreflektował się. – Przepraszam...

– Nie ma powodu do przeprosin. Sam uważam tych durniów od analizy taktycznej za zwykłych trutni i darmożjadów. Jednak generałowie Jego Wysokości upierają się, że zbierane przez nich informacje są niesłychanie cenne dla prowadzenia działań wojennych. Chociaż, jak to barwnie określił nasz przyjaciel kapitan Samuels, Flota Kosmiczna Jego Cesarskiej Wysokości bierze takie wciry jak nigdy dotąd, pomimo dogłębnych analiz taktycznych.

– A może to właśnie przez takie analizy? – Doktor nabrał nieco odwagi.

– Niewykluczone – głos Lermy stał się lodowaty. – Jednak nie oczekuję od ciebie, mój panie, opinii na temat kondycji sztabu, ale ciekawi mnie twój pogląd na tych trzech oficerów.

– Tak jest, Wasza Ekscelencjo. – Doktor znów wycofał się, skulił w sobie. Postanowił więcej nie wychylać nosa poza swoją działkę. – Mają skłonności do brawury, jednak potrafią kontrolować emocje nawet w ekstremalnych sytuacjach. Dotyczy to szczególnie kapitana Samuela i porucznika Shadera. Podporucznik Martinez ma większą skłonność do wybuchowości, lecz autorytet dowódcy tonuje jego impulsywność.

– A jakieś wady? – spytał z nutką niecierpliwości inkwizytor. – Bo na razie wymieniasz mi same plusy.

– Wady mają ścisły związek z mocnymi stronami tych ludzi. Brawura niezwykle często prowadzi do kłopotów, nawet

śmierci. Najślabszym ogniwem wydaje się, jak już zasygnalizowałem, Diego Martinez, który posiada najmniejsze doświadczenie i, jak już podkreślałem, jest najgorzej wykształcony. Wciąż jeszcze, mimo upływu lat, odzywają się w nim nawyki, jakich nabył, służąc na okrętach piratów.

– Przekłęte kolonie – głos Lermy był w tej chwili zaskakująco łagodny, zupełnie jakby nie mówił o wrzodzie na ciele imperium, ale jakiejś zupełnie obojętnej sprawie. – Wylęgarnia bandytów. Ale za to dzielnych i wojowniczych bandytów, muszę przyznać – dodał. – Gdyby zasilili nasze szeregi, wojna z Republiką byłaby o wiele łatwiejsza.

Analitik pomyślał, że gdyby z kolei dołączyli do republikanów, cesarska flota dopiero miałaby twarde orzech do zgryzienia.

– Tak, doktorze – powiedział cicho don Sebastian – gdyby przeszli na stronę wroga, mielibyśmy naprawdę poważny problem.

Naukowiec wytrzeszczył oczy. Inkwizytorami zostawali najlepsi z najlepszych, najinteligentniejsi z inteligentnych, ale, u Boga Ojca, nigdy nie słyszał, żeby werbowano ich spośród telepatów czy innych ekstrasensów! Co więcej, właśnie dla ludzi wyposażonych w tak zwane zdolności paranormalne kariera w inkwizycji była zamknięta. Im pozostawała służba w innych agendach.

– Nie wytrzeszczaj tak na mnie oczu, doktorze. – Lerma zaśmiał się krótko, widząc minę rozmówcy. – Nie umiem czytać w myślach, nie obawiaj się. Jednak jestem na tyle inteligentny i sprytny, aby się domyślić, co ci chodzi po głowie.

I nie tylko tobie. – Spoważniał. – Nie masz pojęcia, ile trudu kosztuje nas utrzymanie piratów z dala od wpływów Republiki. Wszak skoro nie możemy ich przyjąć pod nasze skrzydła, tym bardziej nie wolno pozwolić, aby opowiedzieli się po stronie wroga. A ci przekłęci republikanie z wielką chęcią posłużyliby się piratami. Ślą tam emisariuszy bez ustanku. No cóż. – Uśmiechnął się lekko. – My także.

Analityk odetchnął z ulgą. Inkwizytor telepata byłby kimś absolutnie koszmarnym. A może raczej czymś koszmarnym. Nie tylko dla takich ludzi, jak przesłuchiwany naukowiec, ale dla wszystkich dookoła. Pewnie właśnie dlatego nie brali ekstrasesensów do tej służby. I dlatego jeszcze, że ludzie wyposażeni przez naturę w podobne zdolności nader często bywali niestabilni psychicznie.

Co do piratów, krążyły różne plotki. Byli nawet tacy, którzy utrzymywali, że bandytów ze zbuntowanych kolonii od samego początku tak naprawdę opłacały obie strony konfliktu. Jeszcze przed rozpadem Hegemonii Ziemi musiał istnieć jakiś pretekst dla utrzymywania silnej floty wojennej. Sam majestat władzy i autorytet ówczesnego prezydenta nie wystarczyłyby jako argument przy ustalaniu budżetów przez parlament. I tak to poszło. Kiedy chodziło o pieniądze, ludzie mający wpływ na władzę okazywali o wiele więcej zdrowego rozsądku niż w innych przypadkach. Na wyprawy badawcze, które mogły przynosić wymierne zyski, nie żalowali środków, ale utrzymywanie armii, która w związku z istnieniem wszechpotężnej Hegemonii wydawała się zbędna, bardzo prędko zaczęło ciążyć.

Parlament stał się widownią nie tylko ostrych wymian poglądów, ale nawet rękoczynów. Doszło do tego, że podczas jednego z posiedzeń gwardia musiała interweniować, aby zapobiec przelewowi krwi. Zarówno Izba Niższa, jak i Rada Najwyższa zaczęły skłaniać się ku cięciom na wojsko, a na pozornie nieugiętej, granitowej postawie prezydenta pojawiły się pierwsze rysy zwątpienia.

Po rozbiciu Hegemonii na Cesarstwo i Republikę sprawy z miejsca się unormowały, piraci zaś stali się czynnikiem niepożądanym, a jednocześnie niezbędnym w ustalaniu chwiejnej równowagi polityczno-wojskowej. Rzecz, jak zawsze, szła o finanse i różnorakie subwencje oraz kontrakty. Z początku – mimo schizmy i ostrej wymiany not oraz ultimatów – panował spokój. Znowu rozległy się głosy o ograniczeniu środków na wojsko.

Wtedy właśnie, jak na zawołanie, odbył się pierwszy rajd piratów na stacje kosmiczne położone w najbliższych okolicach kolonii, zarówno cesarskich, jak i republikańskich. Wybuchła panika, bo na początku nie było wiadomo, kto właściwie dokonał napaści. W mediach pojawiły się spekulacje na temat obcej rasy, charakteryzującej się niepożądaną agresją. Informacyjny zamęt trwał prawie dwa lata, a przez ten czas nie tylko wycofano wszelkie projekty ograniczenia wydatków na wojsko, ale na potęgę budowano krążowniki, pancerniki i lotniskowce, nie wspominając o całym mrowiu mniejszych jednostek. Stocznie wojenne przeżywały rozkwit. A kiedy okazało się ostatecznie, że domniemana inwazja obcych zrodziła się w sprytnych

umysłach sztabów, że wielka flota imperium ma przeciwko sobie tylko kilkadziesiąt niezbyt wielkich, choć groźnych okrętów pirackich, było za późno, żeby cokolwiek zmienić. Po drugiej stronie wyglądało to bardzo podobnie.

Ale skoro już pojawiły się jednostki wojenne, trzeba było uzasadnić ich istnienie. Nic dziwnego więc, że niedługo potem rewizjoniści republikańscy, sprowokowani zresztą śmiałym rajdem okrętów imperium, wszczęli wojnę z Cesarstwem pod sztandarami walki o wolność dla uciśnionych poddanych cesarza. Dzięki temu okręty zyskały szansę wykazania swojej przydatności. W samą porę, bo parlamentarzyści, uspieni spokojem, znów zaczęli debatować nad sensownością utrzymywania takiej liczby jednostek bojowych. Na zlecenie przewodniczącego Izby Niższej Rady Cesarskiej grupa inżynierów przygotowała już nawet plany przekształcenia głównego okrętu flagowego, lotniskowca „Generał Cortez”, w jednostkę badawczą dalekiego zasięgu.

– Pozwoli się pan pożegnać, doktorze. – Inkwizytor skierował się ku drzwiom. – Dziękuję za poświęcony mi czas i pomoc.

– Ależ nie ma za co – odparł kurtuazyjnie analityk.

Don Sebastian odwrócił się z dłonią zawieszoną nad płytką mechanizmu otwierania.

– Rzeczywiście, nie ma za co – powiedział, mrużąc oczy. – Niewiele mi pan pomógł. Gdybym się kierował pana wnioskami, powinienem natychmiast pozbyć się kapitana Samuela i jego oficerów. Tymczasem po tym, co zobaczyłem podczas symulacji, jestem jeszcze bardziej niż

przedtem przekonany o ich przydatności. To nie są wariaci. Nie wiem, czy pan zauważył, jak Samuels kalkulował ryzyko. Zapewne nie, bo nigdy nie był pan w ogniu walki. Niemniej dziękuję.

Analityk bez słowa przełknął gorzką pigułkę, poczerwieniał tylko.

– Oczywiście wszystko, co zostało tu powiedziane, pozostaje między nami – dodał Lerma.

– Oczywiście – przytaknął gorliwie naukowiec. O mały włos byłby dodał: „Przecież tak naprawdę nic wielkiego powiedziane nie zostało”, ale ugryzł się w język. Kto tam może wiedzieć, co drzemie w głowie takiego inkwizytora i co jest dla niego ważne.